**Wyróżnienia drukiem:**

**Tadeusz Charmuszko – Suwałki**

**O bliskości**

Podobno ludzie bliskości pragną,

Stąd się całuje rodak z latarnią.

Przytula czule, ściska w objęciach,

Jakby nie widział jej od miesiąca.

Jak się ze słupem dobrze wyściska,

W oku rozbłyska radosna iskra.

Nic odkrywczego nie zdradzę więcej,

Znać że latarnia jest pod napięciem.

Można się także zbliżać z naturą,

W cienistym parku chłonąć jej urok

Na wonnej trawie pod starą ławką,

Nim nie wyszturcha policjant pałką.

Bywa podobno sprawą nierzadką,

Że do zbliżenia dojdzie z sąsiadką.

Dystans się skracać zaczął przesadnie

Z winny komórek i przez Internet.

Teraz odwraca się ta tendencja.

Co jest przyczyną? Nie mam pojęcia.

Widać dokładnie w kraju zakątkach,

Że od sąsiada oddala sąsiad.

Płotami grodzą nowe osiedla.

Czy skazanymi będą zasiedlać?

Jakby zarazy było siedlisko,

Podejść nie można nadmiernie blisko.

Co się z narodem stało, u licha,

Że jeden z drugim tak się odpycha?

Ledwo na szczebel wdrapie się wyższy,

Już chciałby resztę zgnoić i zniszczyć.

Swojego nosa widzi punkt jasny,

Rozumy wszystkie zjadł razem z własnym.

Jak rzeczny zator piętrzy się problem,

Płyniemy tratwą, jachtem notable.

Zamiast uczciwym przychylić słońca,

Im dokopywać chcemy bez końca.

Na piedestale krzyczą nieroby,

Że mało troski o ich osoby.

Tyje głupota w oparach bredni,

Ma dziś w narodzie grunt odpowiedni.

Na wyciągnięcie ręki świat cały,

Pomiędzy nami przepaść i skały.

**Ramona Wiora – Szarlejka**

**Prosta sprawa**

„Pomyślałam wiersz napisać

Prosta sprawa”

To jak układanie puzzli

Jak zabawa

Najpierw trzeba temat wybrać

Potem słowa

Ze słów zdania zgrabne stworzyć

Treść gotowa

Pomyślałam napisałam

I co z tego

Wszystko pięknie ale wiersz jest

Do niczego

Z tego wniosek wnet wyciągam

Zbyt banalny

Ale widać, że jest ciągle

Aktualny

Nie każdemu jest sądzone

Być poetą

Może będziesz całe życie

Wierszokletą

**Witold Słabuszewski – Orzysz**

**Bajka o strasznym smoku**

Działo się to wszystko w czasach dawno byłych,

Gdy nie smogi, a smoki mieszczuchów straszyły.

Wieść się wówczas rozniosła wśród szlachty i kmieci,

Że smoczysko straszliwe znad Bałtyku leci.

Pokonać potwora nikt nie był gotowy,

Z trwogą ludzie ku niebu unosili głowy.

Aż w końcu się pojawił, wielki jak stodoła,

Na rynku wylądował i groźnie zawołał:

– Nim słońce będzie jutro najwyżej na niebie,

Chcę mieć tutaj dziewicę, przy pręgierza drzewie.

I nic nie kombinujcie, bo w gniewnym zapale

Wszystkich was zjem na obiad, a mieścinę spalę.

Po czym wzbił się w obłoki mrucząc groźby dzikie,

A ludzie się rozpierzchli ze łzami i krzykiem.

A nim słońce się skryło za murem na wałach,

Żadna w grodzie dziewica już się nie ostała.

Zeszli się tedy rajcy, żeby coś uradzić,

Wszak miasto trza ocalić, a smoka ugładzić.

U starosty zawsze tęga była głowa,

Wąs niedbale podkręcił i takie rzekł słowa:

– Znane są historie w przeróżnych traktatach,

Gdy nad dobro wspólne wyrasta prywata.

Przeto wydać trza smoku wszystkie te dziewoje,

Co nad dobro wspólne przedłożyły swoje.

– No ale smok nie głupi, wszystkim jest to znane,

co z tego, że tłum dziewuch, jak wszystkie ruszane?

Starosta wąs podkręcił – ot i jest przyczyna,

Wytoczyć trza na rynek kilka beczek wina.

Miarkujcie, waszmościowie, bestia wprawdzie groźna,

Lecz jak we łbie zaszumi – może się nie pozna.

Nie powtórzę, co krzyczały schwytane dziewoje,

Dając upust złości i frustracji swojej.

I chociaż je proszono, to nie chciały przestać,

Zawstydzając słownictwem niejednego szewca.

Bo niesłuszny osąd, wyroki niezdarne,

No takie poświęcenie i wszystko na marne?

Do pala uwiązane, serca pełne trwogi,

sznur konopny oplata i ręce, i nogi.

Smoczysko łbem obraca, napitku kosztuje

I co tu dużo gadać – chyba mu smakuje.

Już do dziewcząt podąża, lecz jeszcze zawróci,

Raz jeszcze z beczki zassał, potem się przewrócił.

A nie brakło w narodzie zapału i chęci,

Aby całej sprawie szybko łeb ukręcić.

By nie ględzić za długo, to na koniec powiem,

Że przy dziewkach i winie – łatwo stracić głowę.

**Tadeusz Dejnecki – Płock**

**Krajobraz wrosły tak głęboko**

widzę chustę pola

rumianek chaber na miedzy

witki jak patyki słów

łąkę

co przylega leniwym bokiem do ściany lasu

stary wiatrak na wzgórzu

którego skrzydła rozpadły się od starości

i zastygły cieniem w konarach topoli

na rozstajach dróg drewniany krzyż

nasz dom ukryty w cieniu jabłoni

przykryty pędzlem czasu

krajobraz wrosły tak głęboko

naciskam zardzewiałą klamkę

jestem w ciszy ścian pachnących dzieciństwem

płyta kuchenna rumieni jabłka i ziemniaczane placki

zagarniam obiema rękami

karmię suchą łzą pamięć

**Andrzej Wróblewski – Warszawa**

**Zapach ziemi**

W niesłyszalnym twym westchnieniu

Czuję zapach urodzaju,

Już nie jesteś w zimy cieniu,

Kąpiesz się w zielonym raju.

Niby wulkan, buchnie z ciebie

Z głębi próchniczego łona,

Wielobarwny darów grzebień

W lasach, gajach, na zagonach.

Łąki, pola i ogrody

Wyposażysz znów obficie

W życiodajne twoje płody,

Wzbudzisz wokół nowe życie.

Oczy gamą barw nasycisz,

Gdy trwa twego dzieła taniec.

Z ciemni głębi tajemniczych

W świat wypuszczasz rozkwitanie.

Ziemio czarna, bez uroku,

Tyle piękna w sobie kryjesz,

Trwaj w swych płodach rok po roku,

Póki człowiek z tobą żyje.